

14 maja 2016. Komentarz ojca Jacka Salija

(Dz 1,15-17.20-26) Piotr w obecności braci, a zebrało się razem około stu dwudziestu osób, tak przemówił: Bracia, musiało wypełnić się słowo Pisma, które Duch Święty zapowiedział przez usta Dawida o Judaszu. On to wskazał drogę tym, którzy pojмали Jezusa, bo on zaliczał się do nas i miał udział w naszym posługiwaniu. Napisano bowiem w Księdze Psalmów: Niech opustoszeje dom jego i niech nikt w nim nie mieszka! A urząd jego niech inny obejmie! Trzeba więc, aby jeden z tych, którzy towarzyszyli nam przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał z nami, począwszy od chrztu Janowego aż do dnia, w którym został wzięty od nas do nieba, stał się razem z nami świadkiem Jego zmartwychwstania. Postawiono dwóch: Józefa, zwanego Barsabą, z przydomkiem Justus, i Macieja. I tak się pomodlili: Ty, Panie, znasz serca wszystkich, wskaż z tych dwóch jednego, którego wybrałeś, by zajął miejsce w tym posługiwaniu i w apostołstwie, któremu sprzeniewierzył się Judasz, aby pójść swoją drogą. I dali im losy, a los padł na Macieja. I został dołączony do jedenastu apostołów.

(Dz 1,15-17.20-26)

Piotr w obecności braci, a zebrało się razem około stu dwudziestu osób, tak przemówił: Bracia, musiało wypełnić się słowo Pisma, które Duch Święty zapowiedział przez usta Dawida o Judaszu. On to wskazał drogę tym, którzy pojмали Jezusa, bo on zaliczał się do nas i miał udział w naszym posługiwaniu. Napisano bowiem w Księdze Psalmów: Niech opustoszeje dom jego i niech nikt w nim nie mieszka! A urząd jego niech inny obejmie! Trzeba więc, aby jeden z tych, którzy towarzyszyli

nam przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał z nami, począwszy od chrztu Janowego aż do dnia, w którym został wzięty od nas do nieba, stał się razem z nami świadkiem Jego zmartwychwstania. Postawiono dwóch: Józefa, zwanego Barsabą, z przydomkiem Justus, i Macieja. I tak się pomodlili: Ty, Panie, znasz serca wszystkich, wskaż z tych dwóch jednego, którego wybrałeś, by zajął miejsce w tym posługiwaniu i w apostołstwie, któremu sprzeniewierzył się Judasz, aby pójść swoją drogą. I dali im losy, a los padł na Macieja. I został dołączony do jedenastu apostołów.

(Ps 113,1-8)

REFREN: Wśród książąt ludu Pan Bóg go posadził

Chwalcie, słudzy Pańscy,

chwalcie imię Pana.

Niech imię Pana będzie błogosławione

teraz i na wieki.

Od wschodu aż do zachodu słońca

niech będzie pochwalone imię Pana.

Pan jest wywyższony nad wszystkie ludy,

ponad niebiosą sięga Jego chwała.

Kto jest jak nasz Pan Bóg,

co ma siedzibę w górze,

co w dół spogląda

na niebo i na ziemię?

Podnosi z prochu nędzarza
i dźwiga z gnoju ubogiego,
by go posadzić wśród książąt,
wśród książąt swojego ludu.

(J 15,16)

Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem, abyście szli i owoc przynosili.

(J 15,9-17)

Jezus powiedział do swoich uczniów: Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna. To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego. Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał - aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje. To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali.

Komentarz

Radość jest naszym ostatecznym przeznaczeniem i już obecnie, dzięki wierze, mamy dostęp do tej radości ostatecznej i nieprzemijającej. Jeśli Pan Jezus mówił kiedyś: "Błogosławieni, którzy się smucą", to chodziło Mu o taki smutek, który prowadzi do radości. Dopiero taki smutek jest błogosławiony, który pomaga nam wyjść z zagubienia i z tego, co nas oddala od Boga. Sam Pan Jezus płakał nad niewiarą Jerozolimy, a w noc Wielkiego Czwartku skarżył się, że Jego dusza jest smutna aż do śmierci.

Jest w naszym Zbawicielu radość jakaś proporcjonalna do Jego smutku, ale jest również w Nim taka radość, która jest absolutnie transcendentna wobec jakiegokolwiek smutku. Kto uczestniczy w Jego pierwszej radości, będzie miał udział również w Jego radości drugiej.

Ta pierwsza radość to radość Dobrego Pasterza z każdej odnalezionej zagubionej owieczki, to radość Ojca z powrotu marnotrawnego syna, to radość Mistrza z owoców ewangelizacji przeprowadzonej przez uczniów (Łk 10,21). Jeśli przeżywam te radości razem z Panem Jezusem, jest to znak, że naprawdę do Niego należę.

Jednak radość Jezusa to przede wszystkim radość z tego, że cały należy do swego Ojca, jest przez Niego umiłowany i z Nim bez reszty zjednoczony. To w tej swojej radości On chce dać Nam uczestnictwo - i dopiero wówczas radość nasza będzie pełna. Nie zniknie nawet, gdyby przyszło nam dla Jezusa cierpieć (por. Dz 5,40-41).

Znamiennie nawiązał do tych słów Pana Jezusa Apostoł Paweł: "Może jeszcze ktoś podjąłby się umrzeć za kogoś sobie życzliwego, chociaż zapewne z trudnością, ale Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami, gdyśmy byli Jego nieprzyjaciółmi" (por. Rz 5,7n).

Grzesznik jest to człowiek duchowo zdeformowany. W zwyczajnych relacjach międzyludzkich samo nawet przyznanie się do człowieka zdeformowanego może być czymś bardzo trudnym. Jeśli jakiemuś porządnemu człowiekowi tak się zdarzyło, że ma brata złodzieja albo nawet mordercę, albo "tylko" alkoholika, to niejeden stara się ukrywać przed ludźmi to pokrewieństwo.

Chrystus zaś - jak czytamy w Liście do Hebrajczyków - "nie wstydzi się nazywać nas swoimi braćmi" (2,11), mimo żeśmy w różnorodny sposób duchowo zdeformowani, brzydcy. Co więcej, myśmy z natury nie byli Jego braćmi. On dopiero przyjął nas za swoich braci i siostry, stając się człowiekiem. Przyjął nas za swoich braci i siostry, mimo że jesteśmy grzesznikami. I okazuje się, że jeszcze tego było Mu mało. On za takich braci i za takie siostry oddał swoje życie. A "nie ma większej miłości, niż gdy ktoś życie swoje oddaje za swoich przyjaciół".

Otóż po tym m.in. poznać, że Kościół jest naprawdę miejscem potężnego działania Ducha Świętego, że ta postawa Chrystusa wciąż znajduje naśladowców w Jego Kościele. Dzisiaj w Kościele wspominamy świętego Maksymiliana Marię Kolbego. Nawet nie trzeba przypominać, jakiego czynu on dokonał, na czym polegało jego oddanie życia za kogoś drugiego.

Analogiczna postawa zdarzała się i zdarza w Kościele znacznie częściej niż to zauważamy. Kto na przykład pamięta o tym, że podczas okupacji w ten sposób oddali swoje życie lekarze warszawskiego szpitala psychiatrycznego przy Bonifratchach. Mogli odejść, ale oni woleli zostać rozstrzelani razem z chorymi, byleby ci nieszczęśni chorzy mieli przy swojej śmierci kogoś sobie życzliwego.

Bardzo podobnie zachował się beatyfikowany ostatnio przez Jana Pawła II ojciec Michał Czartoryski, dominikanin, który podczas powstania warszawskiego odmówił opuszczenia ciężko rannych w szpitalu na Tamce i razem z nimi został przez Niemców zabity. W każdym pokoleniu Chrystus Pan znajduje swoich szczególnie oddanych naśladowców, którzy naśladują Go nawet w oddaniu życia za innych.

Bardzo rozsądne pytanie w związku z dzisiejszą Ewangelią postawił święty papież Grzegorz Wielki. Pan Jezus każe nam miłować się wzajemnie, tak jak On nas umiłował, On zaś miłował nas do tego stopnia, że oddał za nas swoje życie. Tymczasem rzadko który człowiek - zauważa św. Grzegorz - w ogóle ma okazję oddać życie za bliźnich. Miał taką okazję św. Maksymilian Kolbe. Wśród 108 męczenników z czasów II wojny światowej, których beatyfikował niedawno w Warszawie Jan Paweł II, znajduje się Maria Biernacka, która uprosiła esesmanów, aby ją rozstrzelano w miejsce synowej, będącej w ostatnich tygodniach ciąży. Ryzykują własne życie, aby ocalić życie bliźnich, ludzie ratujący zasypanych górników, uwięzionych przez pożar, zagubionych w górach. Wielu ludzi oddało swoje życie, pielęgnując chorych na cholera, dżumę czy tyfus. Wszystko to jednak dotyczy sytuacji nadzwyczajnych, przeciętny człowiek w ogóle nie ma nawet okazji, żeby oddać życie za bliźnich. Czyżby więc - pyta św. Grzegorz Wielki - nauka Pana Jezusa o oddaniu życia za przyjaciół była pustym słowem, która większości ludzi nie dotyczy?

Na to pytanie św. Grzegorz odpowiada tak: rzadko bywamy wzywani do oddania życia za bliźniego, ale wszyscy, i to na co dzień, jesteśmy wzywani do postawy miłosierdzia - do poświęcania naszym bliźnim swojego serca, swego czasu, niekiedy pieniędzy.

Do tego dodajmy, że na postawę prawdziwej miłości składa się również bezinteresowne radowanie się, kiedy kogoś spotka coś dobrego, kiedy ktoś odnosi jakiś sukces, coś mu się udaje. Starajmy się radować dobrem bliźniego także wówczas, kiedy nam samym podobnego dobra nie udało się osiągnąć, mimo że bardzo tego pragnęliśmy. Im więcej takiej postawy będzie między ludźmi, im bardziej będzie ona szczerą, tym więcej Boga będzie w naszych wspólnotach. Bo tak jak prawdziwa miłość Boga owocuje miłością bliźniego, podobnie miłość bliźniego prowadzi do miłości Boga. Pan Jezus przecież dlatego był tak niepojęcie przepełniony miłością do ludzi, że był całkowicie i bez reszty zjednoczony miłością ze swoim Przedwiecznym Ojcem.

o. Jacek Salij